

od góry do dołu książkami, w przeważnej liczbie treści medycznej.

— Boże wielki! — przeraziła się znowu służąca — a on mówił, że nie zostawił ani jednej książki w domu. Skąd one się tutaj wzięły?

Po tak szczegółowym obejrzeniu całego mieszkania w towarzystwie właścicielki i służącej, wszedłem z powrotem do salonu i zwróciłem się do nich z następującym przemówieniem, silnie akcentując każde słowo:

— Panna Raynell, jak już powiedziałem, wyjechała do Londynu, nie zostawiając żadnego adresu. Nie w tem niema nadzwyczajnego, z drugiej jednak strony jest zupełnie zrozumiałym niepokój jej siostrzeńców. Do tej pory nie powróciła, należy więc odkryć, gdzie się znajduje. Mam już zebrane odpowiednie informacje, lecz badanie to musi pozostać w najściślejszej tajemnicy. Proszę mnie teraz uważnie wysłuchać — i zrobiłem minę urzędową.

— W imię prawa i królowej zakazuję wam najsurowiej naruszać spokój publiczny przez opowiadanie tego faktu. Gdy się tutaj kto zjawi na śledztwo, im mniej będziecie mówiły, tem lepiej dla was. Pamiętajcie przede wszystkim o tem, iż jeżeli choć jedno słowo przedostanie się do wiadomości publicznej, będzie jasnem, żeście to wy rozgłosiły; oprócz mnie bowiem i pana Harveya, nikt nic nie wie. Czy możecie mi przysięgnąć na zachowanie tajemnicy. Najmniejsze jej naruszenie będzie ukarane z całą surowością prawa. W imię królowej przysięgacie.

— O tak, przysięgam — zawołała, drżąc cała pani Jessop.

— I ja przysięgam panie sędzio — rzekła na poły z płaczem służąca.

Była to dla nich kara za ich zbytne gadulstwo.

„A teraz policja londyńska będzie miała trochę trudności“, rzekłem do siebie. „Powodzenia panowie! Zbrodnia ta jest moją rzeczą, bo już trzy czwarte jej zbadałem“.

— Obecnie może mi pani opowiedzieć, co mąż nieboszczyk mówił o papistach — zwróciłem się do pani Jessop.

Winienem jej być tę nagrodę za okazaną mi uprzejmość, zwłaszcza, że bardzo przejęła się złożoną przysięgą i jeszcze drżała ze strachu.

XIII.

Przed wyjściem otrzymałem od pani Jessop ostatnią informację, a mianowicie, iż Patryk Harvey w niedzielę wieczorem był bardziej pijany, niż zwykle.

— Czy Patryk nie jest przypadkiem mańkutem — zapytałem niespodzianie pani Jessop na wychodnem.

— Nic o tem nie wiem, nie zauważyłam tego nigdy.

Również i służąca nigdy nie widziała, by używał lewej ręki zamiast prawej.

— A co mam zrobić, gdy panna Raynell powróci? — zapytała właścicielka. — Dokąd mam dać panu znać?

— Niech pani napisze do pastora Augusta — odpowiedziałem zstępując po schodach.

Wracałem bardzo z siebie zadowolony, istotnie zrobiłem znaczne postępy. Czulem za sobą policję francuską i angielską, lecz nie obawiałem się, by mnie teraz wyprzedziła. Obecnie winienem tylko odnaleźć miejsce przebywania zabójcy. Dowiedziałem się od pani Jessop, że pościel na łóżku panny Raynell była pogniębiona ostatniej nocy, którą spędziła w domu. Wywnioskowałem z tego, że zbrodnia została dokonana bardzo wcześniej w poniedziałek rano, a nie jak utrzymywali lekarze paryscy, w niedzielę wieczór. Byłem już przekonany, że Patryk Harvey wrócił w niedzielę wieczorem pijany, albo przynajmniej udając pijanego. Przez całą noc pozostawał w swym pokoju. Wczesnym rano wszedł do pokoju ciotki, gdy ta była już ubrana. Można nawet przypuścić, że panna Raynell wypita już swą szklankę mleka. Siostrzeniec ogłuszył ją naprzód uderzeniem, potem zachloroformował, co jako studentowi medycyny przyszło dość łatwo. Potem zapakował ciało do kufra

i wywiózł na dworzec, jak zwykły pakunek. Z powodu jakiejś niezwyklej pomyłki ekspedującego, kufer ze zwłokami zamieniono z kufrem panny Simpkinson, wskutek czego wywiązała się następnie w Paryżu dramatyczna scena.

Wspomniałem poprzednio, iż miałem jeszcze do spełnienia wyszukanie zabójcy, zapomniałem jednak dodać, że nie wiedziałem także nic o motywach, jakie mogły skłonić go do tej zbrodni, a dopóki pobudki te zostawały niewyjaśnione, całe morderstwo przedstawiało się bardzo tajemniczo. Pani Jessop nie była w stanie dać mi jakichkolwiek wyjaśnień w tym względzie. Panna Raynell nie była osobą zbyt rozmowną, a właścicielka nie знаła wcale stosunków rodzinnych swych lokatorów. Do zbadania pozostawała jeszcze i ta kwestya. Postanowiłem pojechać do Douvres tegoż wieczoru, spodziewając się osiągnąć dobre wyniki i tam.

Patryk Harvey był w Douvres od środy, jak świadczył o tem jego własny list. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pozostawał tam jeszcze,



— I ja przysięgam, panie sędzio! — rzekła na poły z płaczem służąca.

oczekując niecierpliwie odesłania swego kufra, co miał uskutecznić August. Czy brat już go powiadomił o odkryciu? Na to nie mogłem odpowiedzieć sobie z pewnością. Podczas rozmowy w hotelu, w którym zatrzymano pannę Simpkinson, mówił mi pastor, że ciotka jego mieszkała sama pod numerem 17 na Marine Parade, nie wspominał jednak nic o Patryku, który miał tam także swój pokój. Było to zresztą zupełnie naturalnem, że August Harvey dokładał wszelkich starań, by uchronić swego brata od ciężkich robót, które mu niechybnie groziły.

W czasie podróży przeczytałem sobie jeszcze kilkakrotnie ten list, starając się znaleźć w nim jaką wskazówkę co do mieszkania zabójcy. Intrygowały mnie ciągle te niejasne słowa: „w tem samym miejscu Pod starą negrą“. Jeżeli istotnie chodziło tutaj o jakiego negra, to zadanie moje nie okazałoby się zbyt trudnem, gdyż negrów zapewne niema zbyt wiele w Douvres. Najprawdopodobniej było to jakieś przewisko, lub też aluzja, której znaczenia nie mogłem odgadnąć. Nie pozostawało mi więc nic innego, jak zdać się na los szczęścia i powierzyć się swej gwiazdzie przewodniej.

Nie wyjaśnionym był jeszcze jeden punkt: Pa-

tryk jechał z Southend do Londynu wioząc w czarnym kufrze ciało swej ciotki, dlaczegoż tedy kufer ten, który został niezwłocznie wyprawiony do Paryża, nie miał najmniejszego nawet śladu z odbytej podróży, etykiety bagażowej z napisem czy to „Londyn“ tylko, czy też „z Southend do Londynu?...“

Przed udaniem się do Douvres, wstąpiłem jeszcze do biura pocztowego, gdzie znalazłem dla siebie list Augusta Harveya. Nadszedł on rano po wyjeździe mym do Southend:

„Od chwili, gdy jakieś szaleństwo, a może sam Bóg oddał nas w ręce pańskie, czuję, jak źle uczyniłem, sprzeciwiając się panu. Zna pan całą sprawę o tyle dokładnie, iż pojmie udręczenia, jakie mnie męczą, odbierając zdrowy rozsądek. Postanowiłem jednak spełnić mimo wszystko swój obowiązek. Niech mi pan wybaczy, że po długiej walce z sobą zdecydowałem się wytrwać w swem prawie, uchronić od strasznego losu tego, z kim jestem złączony węzłami krwi i uczucia. Muszę wyznać swe postanowienie bez względu na skutki, jakie mogą one pociągnąć za sobą.“

Niezwłocznie po opuszczeniu panny zatelegrafowałem do Patryka, by przestrzedz go, nakazując mu natychmiast uciekać. Spodziewam się, że jest już obecnie bezpieczny. Niech mi Bóg wybaczy, jeżeli postąpiłem błędnie, nic innego jednak nie mogłem uczynić.

Niech pan nie jedzie do Douvres, byłoby to zbyt szkodliwym. Nie znajdzie tam pan nikogo. W tej chwili zna pan już połowę tej smutnej sprawy. Nie mogę skrywać, że w Southend zapewne odkryje pan resztę. Pozostaję w Paryżu, oczekując rozwikłania wypadków. Zanim zacznę mnie pan sądzić, proszę wniknąć w me straszne położenie. Niech Bóg ma nas w swej opiece.

August Harvey.

Po przeczytaniu tego listu udałem się wprost na dworzec i wyjechałem do Douvres. Jedynem mojem zadaniem było odkrycie mieszkania Patryka Harveya, lub przynajmniej tego schroniska, które tam zajmował. Gdy po przybyciu do Douvres wyszedłem przed dworzec, zastanawiając się nad tem, w którą stronę skierować swe kroki, rzuciłem mimowoli okiem na całą masę różnokolorowych afiszów. Znalazłem między nimi dwie śmiejące się głowy Maurów w turbanach. Była to reklama pewnego małego hotelu pod nazwą „Głowa Saracena“.

Wsiadłem do dorożki i kazałem zawieźć się do hotelu zajmowanego przez komiwojażerów. Chociaż w Douvres byłem kilkakrotnie, znałem miasto bardzo pobieżnie i wiedziałem tylko o jednym hotelu bardzo wygodnym, ale i bardzo drogim. Jadąc już dorożką, przypomniały mi się naraz te dwie głowy manrytańskie i postanowiłem na chybił trafił tam zamieszkać.

XIV.

Noc już zapadła, gdy się znalazłem wreszcie pod „Głową Saracena“. W chwili, gdy dorożka zatrzymała się, ujrzałem wychodzącego szybko mężczyznę, na widok którego rzuciłem się odrazu w głąb karetki. Był to August Harvey. Wydał mi się bardzo wzburzonym i szedł prędko, nie zwracając na nic uwagi.

Niespodzianie to spotkanie rozświeciło mi wszystkie ciemności. Stary negr — Głowa Saracena! Tajemnica zbyt jasna! Zły byłem na siebie, że nie domyśliłem się tego odrazu. Szczęśliwa ma gwiazda zawiodła mnie wprost do domu, w którym Patryk Harvey pisał swój list do brata. Ponad wejściem ujrzałem dużą czarną śmiejącą się głowę, stanowiącą szyld hotelu. Obecność Augusta pozwoliła mi domyślać się, że i brat jego musi tam być. I tak po jakimś czasie odkryłbym go tam, w ten jednak sposób czasoszczędziłem sobie wiele trudów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)